GOSPODARKA · POLEMIKA

EKONOMICZNY SEN O IMIGRACJI – POLEMIKA Z DR. PIĄTKOWSKIM

Michał Ciesielski · 22 października 2021

Ostatnie tygodnie to czas, gdy dyskusja nad imigracją została zdominowana przez emocje i doraźne działania. Tymczasem przygraniczne kryzysy nie powinny przysłaniać działań ciągłych i długoterminowych, które moglibyśmy nazwać polityką migracyjną państwa. W takiej perspektywie, i w odwołaniu do projektu Strategii Demograficznej 2040, głos zabrał dr Marcin Piątkowski, który na łamach „Rzeczpospolitej" przekonuje, że masowa imigracja do Polski jest jedyną szansą na utrzymanie przyzwoitego tempa wzrostu gospodarczego i doganianie np. gospodarki Niemiec.

Wychodząc od istotnego problemu, jakim jest nadchodząca zapaść demograficzna, autor artykułu popełnia jednak szereg błędów i formułuje tezy, które domagają się polemiki. Rzucone bez argumentacji brzmią one całkiem dobrze, szczególnie w uszach osób, które *a priori* do imigracji mają stosunek pozytywny, ale po bliższym przyjrzeniu się, na jaw wychodzi przede wszystkim życzeniowość myślenia autora i naiwność stawianych przez niego tez.

Widmo zapaści

Dobrym zwyczajem jest zacząć polemikę od tez, z którymi należałoby się zgodzić, toteż przejdźmy do swego rodzaju protokołu zbieżności. Jak napisałem wyżej, kryzys demograficzny jest zupełnie realnym problemem, na domiar złego jest już za późno, by móc realnie zapobiec szybkiemu spadkowi liczby Polaków do 2040 czy 2050 roku. Całkiem realne jest również zagrożenie spadkiem tempa wzrostu PKB per capita z poziomu 3,5 proc. do (nie przesadzałbym z użytym przez autora „tylko") 1,3 proc. rocznie w 2050 r. Powtórzę przy tym swoją tezę, którą rozwijam w innym artykule, że na dzisiejszym poziomie rozwoju i szczególnie wobec wyzwań demograficznych, nie powinniśmy traktować „suchego" wzrostu PKB ani naśladownictwa zachodnich gospodarek jako celu dla naszej gospodarki.

Drugim punktem, w którym częściowo zgadzam się z dr. Piątkowskim, jest ocena możliwej skuteczności polityki publicznej dla zwiększenia przyrostu naturalnego. Zakładany przez autorów projektu Strategii Demograficznej 2040 poziom wskaźnika dzietności równy 1,8 w 2040 r. faktycznie wydaje się zawyżony, szczególnie że trudno znaleźć uzasadnienie dla dokładnie takich szacunków. Jednocześnie autor artykułu przywiązuje się do prognozowanej przez Komisję Europejską wartości 1,5 (w oryginalnym źródle jest to 1,56) w 2070 r. Prognoza ta nie uwzględnia jednak prowadzenia polityk publicznych, których, mimo ich ograniczonego wpływu, nie można uznać za całkowicie nieskuteczne. Szybko jednak autor zaczyna zaprzeczać swoim twierdzeniom, pisząc, że jednym z czynników wpływających na dzietność jest „postrzegany bilans między korzyściami i kosztami posiadania dzieci" – a na ten właśnie bilans (nie tylko w znaczeniu finansowym!) wydatny wpływ mogą mieć polityki prorodzinne czy pronatalistyczne. Drugą kwestią jest cel, jaki postawimy populacji naszego kraju. Tak jak nagły spadek ludności zagraża naszemu syste-

mowi społeczno-ekonomicznemu ze względu na szybkie starzenie się społeczeństwa, tak też nie ma konieczności, aby liczba mieszkańców Polski rosła. Utrzymanie tempa spadku na dość niskim poziomie powinno być wystarczającym celem, a bardziej ambitne założenia nie powinny być realizowane kosztem spójności kulturowej społeczeństwa i tworzenia w Polsce grup narażonych na gettoizację.

CZYTAJ TAKŻE: Polska w obliczu kryzysu migracyjnego

Polska i Polacy

Fundamentalnym zagadnieniem, rzutującym na stawiane przez dr. Piątkowskiego tezy i argumenty, jest jego stosunek do tego, czym jest Polska. Najdobitniej wyraża się on w stwierdzeniu, że „nie zabraknie na świecie [...] kandydatów na nowych Polaków". Łącząc to z głównym postulatem tekstu – przyjęcia 6 mln, a w innych miejscach nawet 16 mln (!) imigrantów do 2050 r., by osiągnąć pułap 50 mln obywateli[1] – oraz wydźwiękiem całego artykułu, oznacza to, że owym kandydatem na Polaka staje się każdy, kto zechce w naszym kraju się osiedlić.

> Kwestia narodowości dla autora nie istnieje, podobnie jak wiążące się z nią sprawy społeczne i polityczne, czy jakiekolwiek sprzeczne interesy. Ogromna przemiana społeczna, która towarzyszyłaby zmianie liczebności Polaków w społeczeństwie z 95% do niecałych 70%, jest przez autora całkowicie przemilczana. Imigranci to jedynie zasób w gospodarce, identyczny do zasobu rodzimych pracowników, a jak się niebawem okaże – nawet lepszy, bo z niejasnego powodu zawsze wysoko wykwalifikowany, innowacyjny i przedsiębiorczy.

Należy zauważyć słuszny kierunek poszukiwań „nowych Polaków" w pierwszej kolejności wśród licznej na całym świecie Polonii. Jednak sugestia dr. Piątkowskiego wynika raczej z przekonania, że to oni najprędzej zechcieliby tu przyjechać, a nie z poglądu, że jest to rozwiązanie najmniej ryzykowne społecznie.

Wiara autora w zbawienną rolę imigracji przejawia się w przypisywaniu migrantom wyłącznie pozytywnych cech. Z jego opisu dowiemy się, że imigranci są młodzi, przedsiębiorczy, energiczni, podnoszą poziom przedsiębiorczości i innowacji. W innym miejscu jednak, dokonując obserwacji znacznie bliższej polskim realiom, przeczy sam sobie i przyznaje, że „imigranci pracują głównie tam, gdzie Polacy nie chcą". I faktycznie, udział zagranicznych pracowników w zajęciach ciężkich i niewymagających kwalifikacji jest znacznie wyższy niż w innowacyjnych i przedsiębiorczych częściach naszej gospodarki.

Do poziomu absurdu zachwyt nad przybyszami dociera w miejscu, w którym autor cieszy się, że „imigranci uatrakcyjnią także nasze prywatki, tiktoki i instagramy". Warto odnotować moment, w którym osoba z uznanym dorobkiem naukowym przekonuje polskich czytelników, że warto otworzyć się na imigrację, bo będą oni mogli zaprosić Murzyna albo Azjatę na przyjęcie w roli atrakcji, a poza tym imigracja „wesprze reprezentację siatkarską i piłkarską". Argument to równie mocny, jak ten, że biało-czerwone stroje brzydko wyglądają na ciemnej skórze, co sprowadza kwestie migracji do *de gustibus non est disputandum*.

Bańka światowej elity

Własne wysokie mniemanie o migrantach dr Piątkowski stara się przenosić na narody lub rządy naszego regionu, stwierdzając, że wzrośnie w nich „konkurencja o imigrantów". Szczególnie naiwnie brzmi to podczas trwania kolejnego już kryzysu migracyjnego, w którym cała UE, a państwa regionu szczególnie, starają się powstrzymać fale przybyszów z Azji i Afryki. Być może wiara w ponadprzeciętne kompetencje migrantów wynika z osobistych doświadczeń autora zdobytych podczas pobytów na czołowych zagranicznych uczelniach, musi jednak mieć on świadomość, że społeczność międzynarodowych studentów Harvardu czy London School of Economics znacznie odbiega od całej populacji osób zmieniających kraj zamieszkania.

Sugestia, aby imigracja wzmacniała przedsiębiorczość, podparta została stwierdzeniem, iż „nie przez przypadek ponad połowa spółek technologicznych w Dolinie Krzemowej jest zakładana przez imigrantów". Taki rodzaj wnioskowania zupełnie pomija związek przyczynowo-skutkowy i porównywany bywa do zjawiska „kultu cargo". Nazwano tak praktykę niektórych ludów Oceanii, które w XX w. budowały symboliczne lotniska i wznosiły modły o pojawienie się na nich samolotów wyładowanych towarami. Obserwując funkcjonujące na ich wyspach bazy lotnicze Europejczyków, wyciągnęli bowiem wniosek, że kawałek płaskiej ziemi z zaznaczonym pasem i budynki o określonych kształtach ściągają na ziemię maszyny z żywnością i narzędziami.

> Podobną zależność widzę tutaj. Na podstawie obserwacji, iż w Dolinie Krzemowej jest wielu imigrantów, wywnioskowano, że sprowadzenie osób opisanych jako „migranci" upodobni nas do tej światowej stolicy innowacji. Pominięto niestety fakt, że miejsce to nie przyciąga zwyczajnych migrantów, ale najzdolniejszych i najlepiej wykształconych ludzi z całego świata, którzy migrują do tego konkretnego miejsca, ponieważ skumulowały się w nim uniwersytety, inwestorzy, wynalazcy i najlepsi biznesmeni świata. Wobec takich miejsc Polska nie jest w żaden sposób konkurencyjna.

Samo otwarcie granic nie wystarczy, aby osiągnąć efekty choćby zbliżone do najlepiej prosperującej naukowo-biznesowo-technologicznej klastry. Zalecanie polityki promigracyjnej na podstawie sukcesu Doliny Krzemowej jest równie uprawnione, co proponowanie na podstawie jej historii prowadzenia biznesu w dolinach, zamiast na równinach.

Pozostając przy temacie innowacyjności, warto zwrócić uwagę na stwierdzenie o „podniesieniu poziomu innowacyjności" przez masową migrację do Polski. Stawiając taką tezę, autor prezentuje czyste myślenie życzeniowe, niepodparte nawet żadną argumentacją. W niewyjaśniony czytelnikowi sposób imigracja miałaby zwiększać poziom innowacji, mimo że z danych przytoczonych w artykule, na który dr Piątkowski się powołuje, wynika, że dotychczasowi imigranci stanowią zatrudnianą do pracochłonnych, ale niewymagających wysokich umiejętności zajęć tanią siłę roboczą[2]. Tym samym ich napływ jest czynnikiem antyinnowacyjnym, ponieważ firmy mając dostęp do rosnących zasobów bardzo taniej pracy, tracą motywację do modernizacji, zakupu kapitału, opracowywania nowych, bardziej kapitało- a mniej pracochłonnych procesów. Mówiąc wprost, taniej jest im zatrudnić kilku imigrantów niż inwestować w maszyny, badania czy rozwój nowych produktów i procesów. Utrzymanie tej tendencji grozi powtórzeniem się historii z XVII-wiecznej Polski, gdy szlachta korzystała z przestarzałego modelu folwarcznej nisko za-

awansowanej produkcji, przesypiając przemiany instytucjonalne i techniczne, które trwały wówczas na Zachodzie. Z czasem inwestycje na Zachodzie się zwróciły, a Polska nie potrafiła wyjść ze swojego zacofania, aż do czasów współczesnych.

CZYTAJ TAKŻE: Lewicowo-liberalni przyjaciele Łukaszenki

Student lepszy, bo zagraniczny

Na koniec zwrócę uwagę na jeszcze jeden fragment, dowodzący, że dla dr. Piątkowskiego imigracja to pewien podręcznikowy ideał, nie zaś obserwowalne – i to już dziś w Polsce, wszak żyje u nas ok. 2 mln imigrantów – zjawisko społeczne. Ekonomista pisze bowiem: „trzeba dużo szerzej otworzyć polskie uczelnie na rzesze młodych, przedsiębiorczych i inteligentnych ludzi z mniej rozwiniętych od nas krajów świata. [...] Otwarcie się na imigrację młodych ludzi, którym po studiach łatwo będzie znaleźć pracę i przystosować się do naszej kultury, ograniczy społeczne tarcia, zmniejszy problemy z adaptacją i przyspieszy asymilację". Słowa te pokazują, że autor przegapił proces tegorocznej rekrutacji na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przypomnijmy, że każda uczelnia w Polsce dostaje od MEiN aż trzykrotnie wyższe dofinansowanie za studenta zagranicznego. Prowadzi to do różnego rodzaju dyskryminacji polskich kandydatów w rekrutacjach na studia. W tym roku na UAM okazało się, że aż 80% z 50 najwyżej punktowanych miejsc na jednym z kierunków zajęli kandydaci z Ukrainy i Białorusi. Stało się tak za sprawą jednakowego traktowania wyników polskiej matury z wynikami ukończenia szkoły lub egzaminów za wschodnią granicą.

> W innej uczelni, warszawskiej Szkole Głównej Handlowej, dwa lata temu dla zagranicznych studentów zagwarantowano tak wiele miejsc, że próg punktowy dla kandydatów spoza Polski był nawet o 12 pkt. proc. niższy niż dla Polaków. Budowany w ten sposób międzynarodowy charakter uczelni raczej katalizuje, niż ogranicza społeczne tarcia pomiędzy młodymi Polakami a przybywającymi tu obcokrajowcami.

Mniej emocji

Migracja to temat, który angażuje więcej emocji niż chłodnych analiz. Każdy z nas spogląda na obrazy imigrantów koczujących na granicy i posiada własne doświadczenia ze znajomości z obcokrajowcami. Odczucia i osobiste przeżycia często wykrzywiają obraz zjawisk społecznych, których konsekwencje są poważne, długoterminowe i niemożliwe do cofnięcia. Debata nad jednym z najpoważniejszych wyzwań stojących przed Polską – zapaścią demograficzną – powinna być prowadzona na twardszych podstawach niż cukierkowy obraz Doliny Krzemowej i kolorowych tiktokerów, które mają uzasadniać imigrację na poziomie nawet 30% społeczeństwa. Interes przedsiębiorców, dla których dopływ taniej siły roboczej jest zawsze dobrym rozwiązaniem, powinien być wyważany względami pozaekonomicznymi, a także rozwojem zaawansowanej, nowoczesnej gospodarki, która nie może wiecznie funkcjonować w pracochłonnym, nisko kosztowym modelu.

---

[1] M. Piątkowski, *Europejski lider wzrostu. Polska droga od ekonomicznych peryferii do gospodarki suk-*

cesu, Warszawa 2019, str. 360.

[2] “The data suggest that migrants, compared to natives, are characterized by more hours worked but greater concentration in low-skill, low-wage jobs. In particular, they are often employed in occupations below their formal education level (brain waste)”.

P. Strzelecki, J. Growiec, R. Wyszyński, *The contribution of immigration from Ukraine to economic growth in Poland.*

fot: commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/ekonomiczny-sen-o-imigracji-polemika-z-dr-piatkowskim/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć